

# SŁOWO POLSKIE

BEZPARTYJNY DZIENNIK ZIEM ZACHODNICH

ROK III

Wrocław, niedziela 14 listopada 1948

Nr 314 (724)

## Nowe zasady wynagrodzeń

### Współzawodnictwo pracy we wszystkich zakładach

Przemówienie przewodniczącego KCZZ Witaszewskiego

WARSZAWA (PAP) Dnia 12 bm. w gmachu KCZZ odbyła się narada, na której ukonstytuowano ogólnokrajowy centralny komitet współzawodnictwa pracy. W naradzie wzięli udział członkowie prezydium KCZZ z przewodniczącym Kazimierzem Witaszewskim na czele, wicemin. Szyr, przedstawiciele partii politycznych, ZSCh, delegaci organizacji technicznych, młodzieżowych oraz przewodnicy pracy.

Na czele centralnego komitetu współzawodnictwa pracy stanął przewodniczący KCZZ pos. Kazimierz Witaszewski. Wygłosił on referat, w którym omówił zasadnicze założenia komitetu.

Zebrałiśmy się — mówi przewodniczący KCZZ — w momencie zbliżającego się historycznego faktu zjednoczenia obu partii robotniczych. Klasa robotnicza rozwinięta i spotęgowała falę socjalistycznego ruchu współzawodnictwa pracy. Ruch ten nabrali nowej treści. Na wezwanie „Zabrze - Wschód” odezwały się setki zakładów pracy, setki tysięcy zorganizowanych w Związkach Zawodowych robotników.

Związki Zawodowe winny stanąć na czele tej rosnącej fali współzawodnictwa pracy.

Główne komitety współzawodnictwa winny przenieść inicjatywę ko-

palni „Zabrze - Wschód” na wszystkie zakłady pracy.

Nasze dotychczasowe doświadczenie wskazuje, że istniejące systemy płac posiadają szereg cech ujemnych, hamujących wydajność pracy.

Stan ten należy zmienić, reformując istniejące zasady wynagrodzenia i systemy płac we wszystkich dziedzinach naszego życia gospodarczego.

Utrzymanie starych tabel płac jako podstawy dla obliczania akordu lub premii, stało się na obecnym etapie anachronizmem.

Kierunek przyszłej reformy płac będzie polegał na włączeniu do płacy wszelkiego rodzaju ekwiwalentu za część wynagrodzenia otrzymywanego w naturze czy w postaci zapotrzenia reglamentowanego. W ten sposób zostanie znacznie podwyższona płaca podstawowa.

Zmiana płac podstawowych, przez ich podwyższenie, winna nastąpić przy zawieraniu nowych układów zbiorowych, w których uwzględnione, gdzie to jest uzasadnione i możliwe, wprowadzenie czystego akordu

opartego na stawce akordowej lub jasnych i prostych systemów premii - akordowych i premiovych.

Obok rzeczywistych osiągnięć, takich jak: górników — Pstrowskiego, Bugdola, Sieniewskiego, Cyronia — obok osiągnięć Krajewskiego w budownictwie, Pyziak Marii we włókiennictwie itp. opartych na rzetelnym stosunku do pracy, na racjonalizatorskich pomysłach i ulepszeniach produkcyjnych mamy gdzieś fikcję bardzo wysokich przekroczeń, wyników na gruncie niższych norm.

Podwyższenie stawek akordowych pozwoli na niezbędną zmianę norm, umożliwiającą stały wzrost zarobków.

Na tym polega istotna różnica pomiędzy kapitalistyczną racjonalizacją i kapitalistycznym wysiłkiem, a racjonalizacją, wzrostem wydajności i postępem technicznym w gospodarce społecznej.

Zarządy Główne Związków, wspólnie z czynnikami administracyjnymi, muszą się zająć już teraz przygotowaniem zasad nowych układów zbiorowych.

Ta praca wysuwa się na obecnym etapie, jako czołowe zadanie ruchu zawodowego.

Praca ta nie może być wykonywana w oderwaniu od szerokiego mas robotniczego; winna się ona opierać na nabytym doświadczeniu nie tylko Związków Zawodowych, nie tylko administracji gospodarczej, ale także rad zakładowych.

## Strzelanina w Jerozolimie

TEL AVIV. Wojska arabskie w okolicach Jerozolimy ostrzelały w ciągu ubiegłych 24 godzin pozycje wojsk żydowskich w południowej części miasta z dział arcyleryjnych, moździerzy i karabinów maszynowych.

## OBRONA BIEDAKÓW

WARUNKI życia ludności wiejskiej dalekie są od określenia, zawierającego się w znany powiedzeniu: „wsi spokojna, wsi wesola”. Na polskiej wsi, tak zresztą jak i na innych odcinkach życia, toczy się mniej lub więcej ostra walka, między tymi, którzy chcą nadal stosować metody przemocy ekonomicznej i wyzysku, a wyzyskiwanymi.

Jednym z przejawów wyzysku, stosowanego przez bogaczy wiejskich wobec biednych chłopów, są sprawy zadłużeń. Siegają one dawnych, przedwojennych lat, okresu 1928 — 30, kiedy to biedota wiejska zmuszona jakimś nieszczęściem, jak np. pożarem, pomorem bydła czy nieurodzajem, zaciągała pożyczki u miejscowych bogaczy. Pożyczki te były drogo opłacane, bo częstokroć stopa procentowa wynosiła nawet 10 proc. miesięcznie, ale przyciśnięty potrzebą materialną czy bezrolny chłop musiał się zadłużyć, a nie mogąc zwrócić kapitału, płacił duże sumy w charakterze odsetek, nie zmniejszając kwoty długu.

Bogacz wiejski, korzystając z kredytu w bankach, w których nie mógł dostać pożyczki bezrolny chłop, coraz bardziej bogacił się kosztem upośledzonej grupy ludności wsi.

Zadłużenie biedaków wiejskich wzrastało z każdym rokiem, natar-

czywość i bezwzględność lichwiarzy stawała się tak groźna, że nawet rząd sanacyjny w obawie przed ruchami, jakie mogły powstać na tym tle, był zmuszony ustanowić instytucję urzędów rozjemczych do rozkładania spłat zobowiązań zaciąganych przez rolników na dłuższe raty.

Po zakończeniu wojny lichwiarze dobyli dawne skrypty dłużne i zaczęli egzekwować należności sprzed kilkunastu lat, żądając przeliczenia długu według przedwojennych i obecnych cen zboża.

Część chłopów, posiadających większe gospodarstwa, pospłacała swe długi, ale większość — ci właśnie, którzy zaliczają się do biedoty wiejskiej, byłoby zrujnowani materialnie, gdyby musieli płacić dawne zobowiązania według nowych przeliczeń.

Rząd zapowiedział, iż będzie się troszczył o los małorolnego i średniego chłopca. W sprawie spłaty długów wystąpił już w jego obronie. Min. Sprawiedliwości wydało w dniu 7 bm. zarządzenie, wstrzymujące wyrokowanie sądów w sprawach prywatnych długów przedwojennych na wsi.

Biedny chłop znalazł więc pomoc i obronę przeciwko bogaczom i lichwiarzom wiejskim.

## Niemcy członkiem

### unii zachodniej?

NOWY JORK (APD) Między rządami Stanów Zjednoczonych, Anglii i Francji odbyły się w końcu października tajne rokowania w sprawie Niemiec zachodnich. W wyniku rokowań powzięto decyzję w sprawie sposobu wprowadzenia jednolitego statutu okupacyjnego dla całych Niemiec zachodnich.

## Już 70 tys. robotników

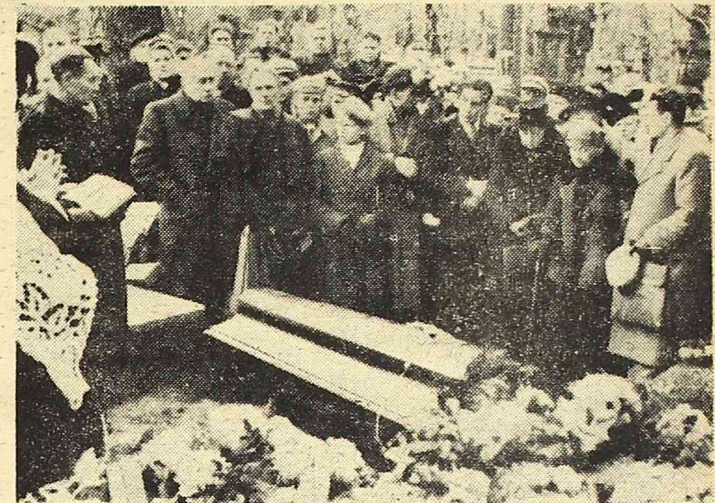
strajkuje w portach USA

NOWY JORK (PAP) Strajk robotników portowych w Stanach Zjednoczonych rozszerza się. Ogółem na wschodnim i na zachodnim wybrzeżu Stanów Zjednoczonych strajkuje około 70 tysięcy robotników. Około 15 tysięcy robotników w portach zatoki meksykańskiej przyłączy się prawdopodobnie do strajku.

Związek zawodowy marynarzy handlowych ogłosił swą solidarność z robotnikami portowymi i ma w najbliższych dniach podjąć decyzję w sprawie strajku solidarnościowego.



DO WARSZAWY PRZYBYŁ ZESPÓŁ ARTYSTÓW RADZIECKICH. OD LEWEJ: LIDIA MIELNIKOWA, WERONIKA PIETROWSKA, ANATOL KUZNIECOW, JELENA CZIKWAJDE, DANIEL SZAFRAN, NINA MUSINIEN, IWAN SZEMIELOW.



Z ŻELAZNEJ POD SKIERNIEWICAMI ZOSTAŁY PRZEWIEZIONE ZWŁOKI MARIH RODZIEWICZOWNY DO WARSZAWY. 11 BM. ZŁOŻONO ZWŁOKI ZNAKOMITEJ PISARKI NA POWAZKACH W ALEI ZAŁOŻONYCH.

## Na pokładzie „Empire Test”

### 282 repatriantów z Anglii

powróciło do kraju

GDYNIA (PAP). W dniu 12 bm. przybył na pokładzie angielskiego statku s/s „Empire Test” transport repatriantów z Anglii w liczbie 282 osób. Wśród nich znajduje się 46 kobiet (w tym 7 Angielek, żon repatriantów), 34 dzieci, 30 byłych oficerów oraz 172 podoficerów i szeregowych.

Pierwotnie jak informują repatrianci wspomnianym statkiem miało powrócić przeszło 700 repatriantów, jednak na skutek kłamiwej i oszczerczej kampanii prasy angielskiej, tendencyjnie i fałszywie informującej o warunkach w Polsce, liczba powracających zmniejszyła się poważnie.

## Zwycięski marsz chińskich wojsk ludowych

LONDYN. — Wielki Mur Chiński nie okazał się żadną przeszkodą dla wojsk ludowych, posuwających się z Mandżurii na południe. Mur ten przekroczone już w wielu punktach. Główne uderzenie idących z Mandżurii oddziałów kieruje się obecnie na wielkie zagłębie węglowe w Tonszan, położone 90 km. na północny wschód od Tien - Tsinu. Czołwki Armii Ludowej znajdowały się w piątek zaledwie 30 km od Tonszanu.

## Irlandia zrywa więzy z W. Brytanią

Sensacyjne oświadczenie premiera państwa Eire

DUBLIN. — Agencja AND donosi, że Irlandia jeszcze przed 24-tym grudnia zerwie więzy łączące ją z koroną brytyjską. Oświadczenie takie złożył premier irlandzki z okazji 150 rocznicy powstania irlandzkiego przeciwko Brytyjczykom.

Jednej z agencji amerykańskich premier udzielił wywiadu, w którym oświadczył, że całkowita niepodległość Irlandii zostanie osiągnięta przez odwołanie ustawy o stosunkach zagranicznych z roku 1936 — ostatniej ustawy, która wiąże Irlandię z królestwem brytyjskim w ramach „Commenwealthu”. Odwołanie tego aktu umożliwi Irlandii całkowitą swobodę w polityce zagranicznej.

Wniosek o odwołanie ustawy o sto-

sunkach zagranicznych będzie rozpatrywany na posiedzeniu sejmu

## Nowi sabotażyści

WARSZAWA (PAP) Dnia 18 bm. Rejonowy Sąd Wojskowy w Gdańsku rozpatrzy sprawę Ottomara Zielke, Józefa Preussa, Antoniego Kuraskiewicza — administratorów oraz Floriana Melle-ry — rzędcy zespołu majątku PNZ powiatu sztumskiego.

Na skutek nadużyć oskarżonych skarb państwa poniósł straty sięgające 12 mil. zł. Główny oskarżony — Ottomar Zielke, był w czasie okupacji volksdeutschem, głośno wyrażającym swe hitlerowskie przekonania.









O "Sławie"

Nie było jeszcze DOZPN, nie było ani IKS-u, ani Pafawagu ani Birzy, kiedy pierwszy polski klub na Ziemiach Odzyskanych...



8 pięknych pojedynków w meczu Poznań - Wrocław

Dzisiejszy mecz bokserki będzie dla naszych pięściarzy okazją do wpisania swoich nazwisk na listy ogólnopolskie...

Kto wygra - Poznań czy Wrocław - nie będziemy zgadywać. Ograniczymy się dziś do omówienia niektórych walk...

8 RAZY SENSACJE

Jeżeli można wierzyć zapewnieniom okręgu poznańskiego w walce muśzej spotka się Lidtke (P) i Czajkowski...

Kasperczak (P) jest reprezentantem Polski, a Kurowski i nieznanym (nie wiemy dlaczego niedocenianym) cichym faworytem...

Spotkanie Szymańskiego z Kuroskim II to wielka niewiadoma. Ratajczak (Poznań) przeegzaminuje Szczepana...

ost. Kasperczak wygra ze Sztolcem jeżeli jedyna z niespodziewanych...

Krauze (P) i Krupniński oraz Gładysiak i Brancki, powinni stoczyć zacięte i równe walki...

W walce ciężkiej Kołeczko (P) będzie chciał udowodnić kapitanowi sportowemu PZB...

EGZAMIN DLA... PUBLICZNOŚCI Kasy zawodów otwarte będą od godz. 14-tej, a wejście na Halę już...

o godz. 15-tej, a więc na dwie godziny przed rozpoczęciem zawodów.

Organizatorzy zwracają się z apelem do publiczności, ażeby zachowała dyscyplinę przy wchodzeniu i wychodzeniu z sali...

Mecz dzisiejszy to egzamin nie tylko dla zawodników. Przed meczem z Pragą czeską (23 bm.) zdawać będą egzamin organizatorzy i publiczność.

Bez publiczności - jeszcze raz Chrobry - Wolność

Głównie już na terenie naszego okręgu zajęcia, jakie miały miejsce w dniu 7. 11. na zawodach piłkarskich Chrobry - Wolność...

Oprócz kar, jakie nałożono na kluby i zawodników obu drużyn, Zarząd rozpatruje odwołanie obu zespołów oraz...

Co będziemy dziś oglądać na boiskach i ringach Wrocławia

Oprócz międzyokręgowego spotkania Poznań - Wrocław (boks), o czym pisze my na innym miejscu...

Drugą imprezą, którą warto będzie obejrzeć jest czwórmeż siatkówki i koszykówki, w którym będą walczyć AZS, YMCA, Czarni i OSI...

Na zakończenie sezonu zapraszają również kolarze, którzy urządzą zawody na Stadionie Olimpijskim.

Sokolci z Brna we Wrocławiu. Znakomity zespół siatkarki i koszykarki czechosłowackich...

Reprezentacja Pragi na Wrocław

Według oświadczenia wydziału do spraw boksu COS, reprezentacyjna ósemka Pragi wystartuje 23 listopada we Wrocławiu...

Wagę muszą reprezentować będzie Horak albo Pospisil, w walce lekkiej startuje Francik...

Liczy się również na ławie zwycięstwo Rademachera, który na bokserkich mistrzostwach świata w Dublinie...

Swiat Kartowiek

POŻARY GASZONE ZA POMOCĄ BOMB

CIĘKAWÉ ZASTOSOWANIE sprzętu wojennego do celów pokojowych sygnalizują z Południowej Ameryki...

Niektóre bomby zapalniane są w mechanizmy zegarowe, identycznie takie same jak w akcji wojennej...

Dzikié fantazje

Parlamentarzysta angielski Richard Crossman publikował na łamach prasy wspaniały projekt...

Metodyczny Crossman wylczył sobie nawet, że „w dzisiejszych warunkach pracy naszego mostu powietrznego możnaby dzień w dzień wysłać przeciętnie 20 tysięcy ludzi z ręcznym bagażem”.

Ten „genialny” pomysł przypadł do smaku niemieckiemu arcybiskupowi kardynałowi Preisingowi...

Kalendarzyk sportowca

- NIEDZIELA 11. 11. 48 r. BOKS. - Godz. 17.00 Poznań - Wrocław (Hala Ludowa). PIŁKA KOŠNA. - Godz. 13.30 WUZ - IKS, Stadion Olimpijski...

70) Kolumna, globus i Odra

Dyzma klepnął się po kolanie: - Nic się pan nie bój! Żadnych stałych godzin. Będziesz pan siedział w pracy tylko wtedy...

Kolumna, globus i Odra - czytać w Ochronie Państwa

Nowy essay Kazimierza Wyki w październikowym numerze „TWÓRCZOŚCI”

„NOWA WIEŚ”

Podaje wiadomości polityczne, kulturalne, gospodarcze. Dział popularno-naukowy. Rozrywki umysłowe, humor, satyra...

Redaktor Naczelny: Stanisław Ziemiak Adres Redakcji i Wydawnictwa: Wrocław ul. M. Nowotki 13...

LESZEK GOLINSKI

Artykuł dyskusyjny

## Pochyleni nad Trylogią...

### W 32-gą rocznicę śmierci Sienkiewicza

Kiedy zdradziłem redaktorowi mój projekt napisania artykułu o Sienkiewiczu, spojrział na mnie zdumiony:

— A cóż pan o nim nowego napisze?

Bo rzeczywiście, cóż można, na pozór, nowego napisać o Sienkiewiczu? Postać jego i działalność, twórczość i poglądy wzięli pod lanecet krytycy tej miary, co Wojciechowski, Czachowski, czy chociażby ostatnio Stawar. Całe pokolenie wychowywało się, jak na jedynę narodowej pozytywce, na jego „Trylogii”. Cóż można nowego powiedzieć o Sienkiewiczu?

Młoda gimnazjalistka, przeczytawszy krytyczną notatkę o autorze „Krzyżaków” na łamach któregoś z pism codziennych, mówiła do mnie z płonącymi z uniesienia oczyma:

— Proszę pana, to jest świętokradztwo. Ten człowiek był dla nas wzorem! O tym człowieku nie można tak pisać. Jego książki nigdy nie umrą. Pan rozumie chyba...

W bibliotece świetlicowej przy jednej z kopalni węgla w Walbrzychu oglądałem zabrudzone, sfatygowane grzbiety książek na półce. Cóż mówiła statystyka, która książka nosiła ślady najgłębszego czytania? Odpowiedź prosta: dzieła Sienkiewicza.

Czy więc nie należy pisać o Sienkiewiczu? Czy jest rzecz rozsądną milczeć o nim, gdy chwila domaga się wydania obiektywnego sądu wobec licznych nieprzemysłanych, parafrazańskich wystąpień za i przeciw?

W roku 1905, kiedy Sienkiewicz chodził w słońcu największej chwały, tak pisał o nim święty krytyk literacki Stanisław Brzozowski:

„Sienkiewicz urodził się klasycznie, ale urodził się klasycznym w warunkach, będących w upadku”.

Sąd Brzozowskiego ostrzy jest i bezkompromisowy. „Sienkiewicz — pisał w innym miejscu — nie rozumie historii”.

Jeszcze ostrzej może wystąpił przeciw twórcy „Trylogii” Wacław Narkowski w swojej „Sienkiewicznicy”, wydanej w roku 1904.

Duża monografia o Sienkiewiczu Czachowskiego dźwi, że nie plonie z uniesienia, że nie kłóca się ze sobą poszczególne kartki i rozdziały, że nie trwa bezgłośnie, zacięta wojna stronic. Zestawione są tu najbardziej diametralne sądy o Sienkiewiczu, wywyższa się go pod niebiosa, by zaraz potem odznęgać go od czci i wiary. Spór, zaklęty w kartki książki, trwał na pewno w życiu: iluż ludzi ciskało się nawzajem do oczu, stając w obronie Zagłoby, nienawidząc Bohuna, wielbiąc Skrzetuskiego?

Jak długo płońć będą serca, trudno o obiektywizm sądu. Jedno jest rzeczą bezsporną: Sienkiewicz odegrał w literaturze polskiej rolę zupełnie nieposiednią. Odmawianie mu jego najistotniejszych zasług jest rzeczą skodliwą, jest samowolnym podcinaniem gałęzi, na której wszyscy siedzimy, jest budowaniem nowej literatury na fundamentach z powietrza. Niestety, sądy takie, zbyt pochopnie wydane, pojawiały się tu i ówdzie w ciągu ostatniego trzydziesiątka.

Nastąpić musi rzeczowa rewaluacja dzieł Sienkiewicza i plus podobnie jak konieczna jest pewna krytyka jego twórczości i in minus. Wszystkie znaki na ziemi i niebie wskazują, że znajdujemy się wreszcie — po tylu smutnych doświadczeniach — na dobrej i słusznej drodze.

Nie było nas, był las. Nie będzie nas, będzie las. Kuligiem, kuligiem, panowie!

Après nous le déluge” — pisał Stanisław Brzozowski, wytykając Sienkiewiczowi zbytnie apoteozowanie przeszłości, bez zwracania uwagi na jej błędy, bez wyciągania słusznych wniosków z historii.

Sienkiewicz w pierwszym okresie swojej twórczości, do wyjazdu do Ameryki, siedział raczej w szeregach postępu. Był zdecydowanym pozytywistą, patrzył nieprzychylnie na romantyzm, dostrzegając w nim wiele fatalnych właściwości. Jakkolwiek do końca życia nie zdradził swego politycznego oblicza, w młodości swojej i w pierwszych swoich nowelach jest Sienkiewicz rzecznikiem



HENRYK SIENKIEWICZ

oświaty dla ludu, rzecznikiem użeczenia doli chłopca. Choć ta miłość do ludu wypływała zawsze z duszy szlachcica, nie umiającego przełamać pewnej wyższości osobistej, choć była może zbyt literacka i sentymentalna — nie sposób nie ocenić pozytywnie jej wartości. Trudno dzisiaj (o czym często zapominają krytycy) wytykać Sienkiewiczowi siedem grzechów głównych, nie mówiąc o jego działalności szablonońszo-dowskiej i epoki. W czasach secesji, w czasach degeneracji pozytywizmu nie musiał Sienkiewicz być wyrazi-cielem bardziej radykalnych poglądów, aby spełnić swoją wielką rolę. Nie musiał, chociaż mógł.

Okres pobytu w Ameryce Północnej przejął wprawdzie Sienkiewicza wstrętem do tamtejszych ludzi, ale jednocześnie podziwem dla tamtejszych stosunków. Ustrój mieszczan-

skiej demokracji w porównaniu z feudalizmem carskiej Rosji wydawał mu się niewątpliwym postępem.

Po powrocie do kraju traci jednak Sienkiewicz całą swoją młodzieńczą bojowość. Może stało się to na skutek objęcia przezeń redakcji konserwatywnego „Słowa”, dość, że głośny już wtedy autor wspaniałych nowel, powstałych na Nowym Świecie, zaczyna zegłować wyraźnie na prawo, choć nigdy w sposób zdeklarowany nie opowie się po stronie obowocznego zachowawczego.

Stać się jasne, że Sienkiewicz nie rozumie tych wszystkich przemian, które tymczasem dokola niego zachodzą. Zarówno dr. Józwiński, jak i poczciwy Antoni Żuk z dramatu „Na jedną kartę” nie są postaciami zbyt sympatycznymi. Demokraci Sienkiewicza giną przez kobiety, roztapiają się w lepkiem miazmacie karnierowiczostwa czy czasnego romantyzmu. Rok 1905, bohaterki zryw świata robotniczego Warszawy, obserwuje Sienkiewicz przez szyby kawiarniane obcym, chłodnym wzrokiem. Wielbi oligarchię szlachecką. Wskresza zamierzehle wielki, dźwiga na cokoly postaci warcholów i możnowładców, opromienia wszystkich potężną, ślepą miłością Ojczyzny, wrusząją i krzepiącą serca. Wielki mistrz języka, wspaniały stylistą, maluje obrazy tak porwijające, że tworzą one wyzidła, do których trudno i niebezpiecznie przykładać skalpel ideologii politycznych i społecznych.

Czy oznacza to jednak, że dzieła Sienkiewicza należy przyjmować bez krytycyzmu? W czasach, w których Litwos tworzył, można było tak czynić.

Dzisiaj, po dwu gigantycznych kataklizmach kontynentu Skrzetusy i Wolodyjowscy postarzeni się zbyt szybko, tak szybko, że czytelnicy, wychowani w ich aureoli, nie mogą na ich starość patrzeć bez bólu serca, w ich nie chcą patrzeć w ogóle.

Abolityzm Sienkiewicza zemścił się na nim w sposób niegodny. Zakrył przed wielkim pisarzem tajemki wydarzeń historycznych, ukazując mu tylko teatr marionetek, powstał na nie wiadomo skąd. Sienkiewicz nie dostrzegł nici, które poruszają jego bohaterów, mimo całego obiektywizmu dla wrogów, nie dojrzał w prze-

## Przemówienie H. Sienkiewicza nad mogiłą T. T. Jeża

BRĄK mi, dat, żalobni słuchacze, bym mógł wam skreślić do-kładnie jego życie, jego walki, czyny i zasługi. Ale nie brak mi woli do wypowiedzenia kilku słów nad trumną tego patrioty-bojownika. Kilku słów, mówię, albowiem przedziwio jego żywota w dwóch niemal całe zamknąć można: żołnierz i pisarz!

Leż w tej podwójnej służbie, jeżeli człowiek włożył w nią wszystkie siły ciała i duszy, jakąż ogromną zasługę! Jak zaś ją spełniał T. T. Jeż, wiecie najlepiej, żalobni słuchacze! Lekkość zawrzała walka za ojczyznę, niósł jej w ofierze życie; gdy walka gasła, chwycił za pióro i tworzył dzieła znakomite, których słowa przekraczała często granice Polski. Nigdy nie tracił wiary w przyszłość narodu, nigdy nie przestał mówić do ludu, i tak w ogniu, w pracy, w ubóstwie i na tułactwie, przeżywszy całe prawie stulecie, mógł mówić i zapewne mógł często Bogu i Ojczyźnie: „Puśćcie waszego sługę w pokój, bo oto utrudzon jest bardzo i spoczynek mu się należy!”

Po wrzawie i grzmotach bitew — cisza; po pracy nad siły — wieczny spokój; po tułaczce — mogiła, na którą padnie promień sławy i która otoczą bluszcze i pamięć ludzka.

Tak — to ci się należy, polski pi-sarz i polski rycerz w boju meżny, w boju cierpliwym, w pracy wytrwałym, prawy i wierny synu Matki Bolesnej.

Spij więc cicho w gościnnej, choć obcej ziemi, dopóki polskie ramią nie przeniosą cie do tej naszej, którąś tak ukochał, że ostatnia twoja myśl niechybnie do niej była zwrócona i ostatnie twe westchnienie ku niej uleciało.

I jeszcze jedno: Niech Bóg i ta „Panna Święta, co jasnej broni Część sztabowy i w Ostrzej święci Bramie” dadzą twej duszy tę moc i tę łaskę, aby zawisła, jak szary skowron, nad szarą, a dziś krwawą, puszką giełbą — i z wysokości mogiła oglądać świat dnia nowego i upragnioną wienę zmartwychwsta-nia.



W POGODNY DZIEŃ JESIENNY... DRA

IAN KOPROWSKI

## Mój dom

U podnóża gór sudeckich  
stoi teraz mój dom.  
Obok świerki zielone jak świeczki  
podpalają nieba zrab.

Niebo pali się o zachodzie  
aż do świtu. I krwawy blask  
ciemną nocą podpala jak zdieł  
zalekniiony na zboczach las.

A za domem bulgocze w snach  
spadający z gór — zielony strumień.  
W nim po nocach zimny jak kra-  
kasięczy brodzi zgnębiony w szumie.

W domu moim rośnie Polska:  
dwaj synkowie — mali srebrni obywateli.  
Wykolosze ich dom mój w troskach,  
Troski w domu moim nie obce.

Mój dom stoi w dolinie  
a w nim życie — szumiący potok,  
kiedy oczy synków i żonine  
zapalają się serdecznym migotem.

W domu moim trud i praca.  
Dłonie wnoszą roboczy dzień.  
Na czole bruzdy lata znaczą,  
Życie, życie — zielony sen.

walających i kottujących się masach „czerni” ludzkich twarzy i ludzkich łez. Postąpił, jak malarz - batalista, operujący genialnymi skrotami, wielkie, wzniosłe i niesmiertelne, i na to, co jest błonne, fałszywe i zakodło-  
we.

Revolucja kulturalna w Polsce Ludowej nie może i nie ma zamiaru wykreslać Sienkiewicza z rejestru wielkich pisarzy literatury polskiej. W niedługim czasie nakładem Państwowego Instytutu Wydawniczego ukaże się zbiorowa edycja dzieł Sienkiewicza.

Niemniej nie wolno bezkrytycznym wzrokiem patrzeć na dzieła, wyrosłe z niezrozumienia zagadnień historii i rozwoju społeczeństwa w fabrykach, szkołach, na odczytach trzeba by było przeprowadzić sub-

telną linię podziału, utworzyć oczy-  
tycznym i bezkrytycznym, ale gdzieś  
na to, co Sienkiewicz jest wiel-  
kie, wzniosłe i niesmiertelne, i na to,  
co jest błonne, fałszywe i zakodło-  
we.

Po kilkudziesięciu latach bezkry-  
tycznej agitacji nie jest to zadanie  
łatwe. Jest ono tym trudniejsze, im  
znaleźli się ludzie, którzy zamie-  
dłoni dokonali rzeczowej analizy, zgnie-  
wali tylko i rozjaśniali całą sprawę.  
Epoki literackie nie zawisają w  
próżni. Mogą być z naszego punktu  
widzenia dobre i złe, pozytywne i  
szkodliwe, niemniej odegrały swo-  
ją historyczną rolę i zasłużyły na  
jeśli postuły naprzód rozwój spo-  
łeczności.

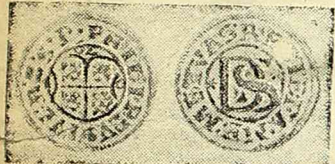
Realizm Sienkiewicza nie był so-  
cjalizmem socjalistycznym, ale gdzieś  
takiego spłak w najnowszej nawi-  
janie literatury polskiej? Sienkiewicz  
nieślusnie wydwignięty na cokoly,  
nie może kłamać w lamusie litera-  
tury. Byłoby to wylaniem dziecka  
razem z kąpielą.

# Zapomniana nauka — numizmatyka

Numizmatyka, nauka traktująca o monetach dawnych wieków, cieszyła się w Polsce wielkim powodzeniem na przełomie dziewiętnastego i dwudziestego wieku. Liczne grono zbieraczy monet, zrzeszonych w Warszawskim i Krakowskim Towarzystwie Numizmatycznym, swą żywą działalnością zbieracką dawało impuls do publikacji prac naukowych, których znaczną ilość pojawia się w tym czasie, kształcąc kadry nowych młodych zbieraczy.

W okresie międzywojennym numizmatyka polska wyraźnie chyliła się ku upadkowi. Pierwsza wojna światowa dokonała zagłady zarówno naukowców i zbieraczy, jak i dziesiątków zbiorów.

Ostatnia wojna i najazd germański dopełniły w numizmatyce polskiej miary zniszczenia. Pozostało niewielkie grono starych zbieraczy, przeważnie nie tylko pozbawionych swych zbiorów i bibliotek, ale i środków materialnych, niezbędnych do ich odbudowy. Towarzystwa Numizmatyczne warszawskie i krakowskie, zaczynają się dopiero organizować na nowo, pokonując znaczne trudności początkowe. Całą pracę zbieracką i naukową w dziedzinie numizmatyki trzeba właściwie zaczynać na nowo.



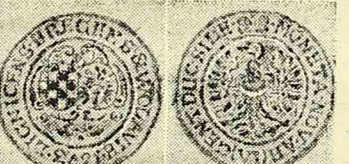
GROSZ SREBRNY KRÓLA ZYGMUNTA I STAREGO, BITY DLA MIASTA GDAŃSKA W ROKU 1538

plug rolnika wydobywa wciąż, na terenie całego kraju — jak to i przed tym zawsze bywało,

### SKARBY MONET.

Nie mając należytej opieki ze strony ludzi obznajmionych ze sposobem ratowania zabytków kultury i przekazywania ich do zbiorów państwowych, droga tych wykopalnych skarbków jest niemal zawsze tragiczna. Z rąk rolnika, o ile nie ulegną rozprószeniu wśród jego wioskowych sąsiadów, wędrują w orane monety przez ręce miejskiego spekulanta, zegarmistrza, czy jublera i giną nieodwołalnie w tygłach topniczym, z niepomierną szkodą dla majątku narodowego i historii ojczyzny.

Rejestracja skarbków, wykopywanych obecnie na Śląsku, Ziemi Lubuskiej oraz na Pomorzu Szczecińskim i Mazowieckim, których przeszłość historyczna jest tak bogata zwłaszcza w odniesieniu do epoki piastowskiej, jest rzeczą bardzo ważną i pilną.



DWUSZELĄG KSIĘSTWA ŚLĄSKIEGO LEGNICY, BRZEGU I WOŁOWA Z ROKU 1573

Przez ostatnie trzy lata dziedzina ta leżała odrogiem. Prowadzona obecnie coraz powszechniej tzw. „głęboka orka” przy pomocy plugów mechanicznych, wydobywając na powierzchnię ziem liczne skar-

by monet, może tym bardziej sprzyjać rozproszeniu tych skarbków, wobec braku opieki nad nimi.

Grono miłośników przeszłości Ziemi Odzyskanych i zarazem miłośników numizmatyki postanowiło zjednoczyć swe wysiłki w akcji uświadomienia społeczeństwa o polskich sprawach monetarnych. W ramach organizacyjnych Polskiego Towarzystwa Archeologicznego we Wrocławiu (Szewska 49), którego działalność wydawnicza pod kierunkiem prof. dr. Kazimierza Majewskiego już się dała poznać (wielki tom I „Archeologii” i praca o wykopaliskach w Opolu dra Nasza) powstała ostatnio

### SEKCYJA NUMIZMATYCZNA.

Jej zamierzony cel nie zostanie jednak osiągnięty, jeżeli do grona zbieraczy starych monet nie przystąpią wszyscy, których sercu bliska jest sprawa polskości Ziemi Odzyskanych i ich wielkiej przeszłości historycznej. Mamy tu na

### 100 wierszy o muzyce

## OPERA ROBOTNICZA na właściwej drodze

Właśnie zabierałem się do napisania felietonu o muzyce ewierconowej, gdy przyszedł do mnie znany meloman wrocławski i zanedłając mnie i siebie najroźniejszymi wspomnieniami z koncertów, wpadł w końcu na ulubiony swój temat — na Operę Robotniczą.

— To już zaczyna być denerwujące — mówił ze znużoną miną — te ciągłe próby z „Flisą”; nie od kilku miesięcy nie robią tylko próbuj...

Złość mną zatrzęta, ale opanowałem się i starałem się odpowiedzieć jak najbardziej rzeczowo:

— Stary idiote — zacząłem uprzejmie, — czy byłeś kiedy na próbie Opery Robotniczej?

— Nie byłem! A co to ma wspólnego z terminem premiery Flisa? Przecież im nie ma pomógł?

— To jest w każdym razie pewne, mógłbyś jedynie przeszkadzać. Ale też nie możesz w ogóle nie mówić o Robotniczej Operze, nie widząc prób. Widziałeś jednak zapewne próby jakiegokolwiek teatru amatorskiego?

— Naturalnie, że widziałem. Sam nawet brałem udział — odparł z dumną miną.

— Biedni widzowie! Ale nie chodzi o twoje wyczyny — tylko przypominaj sobie ile wysiłku musiał włożyć reżyserujący w teatrze ochotniczym, aby wyuczyć amatorów mówić, ruszać się... ba, nawet chodzić po scenie. A teraz wyobraź sobie jak napracuje się dyrektor Stanisław Drabik, kiedy musi nauczyć swych wychowanków śpiewania, tańczenia, ruszania się w rytm muzyki, kiedy musi zsynchronizować ruchy tłumu z grupą solistów. Taki po takcie składa widowisko jak mozaikę z najdrobniejszych barwnych kamyczków. Uczy ot-

TALAR MIEJSKI WROCLAWSKI Z ROKU 1345, NA STRONIE GŁÓWNEJ ÓWCZESNY HERB MIASTA, NA STRONIE ODWROTNEJ LEW CZESKI

myśli; nauczycielstwo szkół powszechnych i średnich, młodzież licealną i uniwersytecką, działaczy społecznych i oświatowych, oficerów i podoficerów Milicji Obywatelskiej, oraz tych wszystkich którzy we właściwej chwili mogliby występować do akcji zabezpieczania odkrytych skarbków i kierowania ich do najbliższych muzeów.

Prosimy ich wszystkich, aby zechcieli poprzeć wysiłki organizatorów Sekcji Numizmatycznej Pol. Tow. Archeologicznego i wyjawili chęć przystąpienia do niej w charakterze członków zwyczajnych (adres: Wrocław, Szewska 49).

Sekcja Numizmatyczna opracowała już program swej działalności wydawniczej na rok 1949, a członkowie sekcji otrzymają wszystkie wydawnictwa bezpłatnie.

Zebrania, pokazy i odczyty w ciągu nadchodzącej zimy złączą grono ludzi, pragnących dotychczas swą cegiełką do odbudowy polskiej przeszłości Ziemi Odzyskanych.

## Kronika KULTURALNA

150 letnia rocznica urodzin Puszkina będzie obchodzona w ZSRR bardzo uroczysto.

W miejscowości Puszkino odbudowuje się budynek, przeznaczony swego czasu na Wszechzwiązkowy Ośrodek badań puszkiniowskich, a uszkodzone podczas działań wojennych.

W rocznicę urodzin wielkiego poety kilka sal pałacu Aleksandrowskiego po odremontowaniu, pomieści Wszechzwiązkową Wystawę Puszkiniowską.

We wsi Michałowskoje, potraktowanej jako rezerwat puszkiniowski, od budowuje się dom — muzeum, którego nie oszczędził podczas okupacji wandalizm niemiecki. Zakonczenie prac restauracyjnych we wsi Michałowskoje nastąpi w czerwcu 1949 r.

Wystawa rękopisów i druków, w których Niemiec przez hitlerowców mieszcząca się w Muzeum Narodowym w Warszawie — jest dokumentem wysiłku w odbudowie straszliwie zniszczonego przez Niemców polskiego bibliotekarstwa.

Gdy uprzytomnimy sobie straty w tej dziedzinie, podajemy wrywkowo niektóre cyfry: z Biblioteki Krasifskich Niemcy spalili m. in. 1700 druków z 15-go i 16-go wieku, około 2500 map, 7000 rękopisów itp., z Biblioteki Narodowej ocalało tylko 1800 rękopisów, a było ich ponad 41 tysięcy! — to, co zdolano uratować, tym większą ma dla nas wartość.

Bibliotekarze polscy zaskoczyli się ogromnie nad odnalezieniem zabytków drukarskich.

Najwięcej jednak ocalała Armia Różańska pod Słubicami, gdzie miał swój majątek przyjaciel Franka i gdzie po powstaniu Niemcy wywozili resztki z bibliotek warszawskich.

Ocalałe księgi po przewiezieniu do Moskwy i po rozpoznaniu, przekazano Rządowi Polskiemu w ilości ponad 21 tys. księzek i czasopism oraz 1981 rękopisów. Wśród nich jest wiele bezcennych zabytków bibliotekarskich z 15-go i 16-go wieku.

„Aleksy Tolstoj — życie i twórczość” J. Wekslera — nakładem wydawnictwa „Sowietkij Pisatel” — to monografia, która dostarczy może badaczom literatury wiele cennego materiału z życia i twórczości rosyjskiego pisarza. Książka zawiera nie tylko badania twórczości Tolstoja, ale wszystkie, co się z nią wiąże: a więc pisma i listy współczesnych, oceny krytyki, źródła historyczne itp.

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI

Dzisiaj zaczyna się Tydzień Akademika. Znowu wyruszą na ulice miast uniwersyteckich wesole pochody, odbędą się akademie, odczyty i inne imprezy, o-między innymi hu-morem. Akademicy nie występują w okrzyszcie swego tygodnia z puszkami na ulice, nie skrzęta się głośnie na swoje braki i potrzeby, ale pod maską bez-troskiego uśmiechu chcą zaskarbić sobie sympatię, a z nią również przyjaźń i pomoc całego społeczeństwa.

Ktoś nazwał kiedyś Wrocław (i słusznie) miastem uniwersyteckim. Kazimierz Wyka w swojej geografii kultu-ralnej Polski za rok ubiegły Wrocławio wi przydał również ten przymiotnik. Uniwersytet i jego młodzież są szczydem, są kartą wizytową Wrocławia.

Nie piszę tych słów na zamówienie, niekt mnie o nie nie prosili. Lubimy jed-nak karty wizytowe pięknie wykonane. Z młodzieżą zaś wrocławską nie jest — nieszczęście — tak pięknie i wesole.

Cała Łódź od tygodnia żyje przygo-towaniami do obchodów Tygodnia Aka-demika. Będzie tam i manifestacyjny pochód z maskarami i wystawa mło-dych artystów i wieczór autorski po-łoniatów i konkurs krasomówczy pra-wników i koncert Wyższej Szkoły Mu-

## To, o czym się mówi

Nikt nie woła — Smutne drzewo — Znam pewien sekret — Brawo »Spółem«!

zycznej i wieczór aktorski Wyższej Szkoły Teatralnej i różne imprezy spor-towe.

Głównie, pamiętne obchodów zeszo-roczytnych, czekają niecierpliwie na po-mysłowe pochody i oryginalne sposoby zbiórek ulicznych. Prym wzięcie tu, o-czywiście, Politechnika. Kraków wskre-sza oryginalne uroczystości zakuskie, organizuje wieczory autorskie, zakupi-je przedstawienia teatralne. Nie znam programu obchodu Warszawy, wiem na-tomiast o bogatym programie Poznania, Torunia, Gdańska, ba, nawet młodego Szczecina.

Co przygotowuje Wrocław? Na pomyslowych odczytach, zorgan-izowanych przez Wrocławski Teatr Aka-demicki, który dotychczas wstawiał się tylko „Roztworem profesora Pytla”, sala świetlic pustkami. Więcej tu pościł spoza uniwersytetu, niż akademików. Gdzież się podziwiał chór medyków, tak piękn-e rokujący nadzieje? Jeżeli pracuje, dlaczego o tym milczy? Co robią kółka naukowe? Dlaczego nie mają odwa-gi wychylić nosa poza mroczne korytarze seminarium?

Cisza. Cisza głęboka. Marazm bezna-dziejny. Jedźmy, nikt nie woła.

Mato kto wie o tym, że 17 paź-dziernika w Karlo-nych Varach odby-ło się odslonienie pomnika Mickiewi-cza. Na uroczystość tę zjechała 40-to-osobowa wycieczka członków Towarzystwa Przyjaźni Pol-sko-Czechosłowackiej z Katowic.

Na uroczystościach wystąpił z recita-lem młody ślączynek polski, 7-mioletni Adas Górski, także z Katowic. Podobno występ polskiego „cudownego dziecka” przyjęty został z niestychającym entuz-jazmem.

Wielekro czytam tego rodzaju sprawo-zdania, bądź się we mnie natura śle-dziennika. Spoglądam, idąc do pracy, smętnym okiem na drzewko przyjaźni polsko-czechosłowackiej, chętnie się na jesiennym wietrze przed wrocław-skim ratuszem i myślę:

Mogą Katowice organizować nieomal periodycznie grupowe wycieczki do Cze-chosłowacji, może to czynić Jelenia Gó-ra, dlaczego nie czyni tego Wrocław? Gościłiśmy w tym sezonie prawda dwa

Robi się przed nią niesamowity tłok, czasami potężny ogonek. Przy ladzie spoceni panowie i zdenerwowane panie z wypiekami na twarzy wyciągają swoje numerki. Dwie garderobiane uwiązują się jak w ukropcie, ale coś znaczą dwie gar-derobiane wobec blisko tysiąca niecier-pliwych widzów?

Znam pewien sekret, który rozwiąże to zawile zagadnienie, ale go nie zdradzę. Może wpadnie na ten pomysł tak-że Dyrekcja Teatru?

Piękny gest Cen-trali Spółdzielni Spożywców „Spół-tem” spotkał się z ogólnym uznaniem. Wreszcie znikną z rogów ulic nieczy-telne odrapane ta-bliczki z nazwami, wreszcie orientacja we Wrocławiu nie będzie tak zawitym problemem.

Niezależnie jednak od apelu, aby ta-bliczki te ukazywały się rzetelnie we wszystkich ulicach i w jednokolorowej for-mie, powstaje inny dyalekt:

Może wreszcie przestanie się przemia nowywać ulice wrocławskie, z prostego tyna, potłowa salt wstaje. Kiedy unie się ponownie w górę, aktorzy zdumionymi oczyma patrzą na wymartą wi-downię i na tłum, tłoczący się w drzwiach.

Powodem tego dziwnego zachowania się publiczności jest szlachna „Spółem”!



# Rosła kalina z liściem szerokim...

Pod bardzo smętną zaiste gwiazdą urodziła się najmłodsza córka imię pana Józefa Szymanowskiego i jego drugiej małżonki — Elżbiety z Młodzianowskich. Bo pomyślcie tylko! Czarnooka i czarnowłosa panna Zosia była nie tylko ładną dziewczyną, jak świadczą liczne portrety, ale posiadała również nieprzeciętny talent malarski i rzeźbiarski. A mimo tych zalet i zdolności jeden z wybrańców jej panińskiego serduszka odpowiedział zimno, że nie reflektuje na jej wdzięki, a drugi...



ZOFIA Z SZYMANOWSKICH LENARTOWICZOWA WEDŁUG AUTOPORTRETU

... Po zgonie swej siostry — Zofia Szymanowska ofiarowała ojcu swoją rękę. Ojciec chłodno odmówił jej propozycji, a wyjeżdżając na Wschód, oświadczył przyjaciółce — pani Rossignol, że panna Zofia zostanie pod jego dachem tylko do jego powrotu...

Być może, że panna Zosia zbyt romantycznie potraktowała scenę przy lożu Celine Mickiewiczowej, ale zda jej się, że i siostrzeniec za bardzo oczernił siostrę swej matki. Panna Szymanowska nie pozostała mu zresztą dłużna i mocno szpetnie „obmalowała” niektóre harce wieszczą z ową Ksawerą Dajbłówną. Ten pamiętnik ciotczyny, którego poszukiwaniem zajął się gorliwie Władysław Mickiewicz, spędzał mu nieraz sen z powiek...

W tymczasem panna Zosia po ślubie ukochanej wychowanki — Maryni Mickiewiczówny z Tadeuszem Góreckim — synem poety Antoniego, wyjeżdża do Włoch, i tam pod słonecznym niebem Italii zawiązał się przyjazny stosunek dwóch podobnym tępem bijących serc — czyli naszej artystki i „lirnika mazowieckiego” — Lenartowicza. I tym razem pech nie opuszcza utalentowanej i ładnej malarki. Bo trudno nazwać przyjemnym uczuciem, gdy szczęśliwy małżonek „in spe” tak opisuje projekty matrymonialne w swym liście do generała Szymanowskiego.

„Jeżeli się połączymy, być będziemy nie inaczej, jak brat z siostrą, ile że mi ani zdrowie moje na małżeństwo nie pozwala, ani zresztą czuję tego potrzebę. Dalej, że na utrzymanie żony nie mam fundusów, nie mogę się do rzeczy siły moje przechodzącej zobowiązać, że więc musi ona na siebie pracować, być guwernantką, dawać lekcje rysunków, języków lub muzyki i śpiewu...”

„I aby biedulka nie miała już żadnych złudzeń co do przyszłych rozkoszy, „rąbie” całą prawdę swą na rzeczonej.

„Przyjaźń też i szacunek w stosunku moim jedynie egzystuje, nie miłość, nie namiętność, nie zmysłowego, nie zwyczajnego w zbliżeniu się kobiety i mężczyzny, myślenie tegoż łoża ani na chwilę w głowie mi nie powstała...”

„... Celina przeczynała swój koniec, bo często mówiła do mnie, iż teraz umrze spokojnie, gdyż wie, że ja jej nie opuszczę. Gdy nadeszły ostatnie chwile, było nas przy niej troje: Adam ja i służąca. Gdy raz ja z Adamiem staliśmy nad nią, ona straciwszy mowę, skinięciem ręki przywołałszy mnie i Adama, wskazała gestem, żebyśmy sobie ręce podali. A gdy nieruchoma ze wzruszenia stałam, nie podnosząc ręki, Adam rzekł: To ostatnia wola umierającej. Podaliśmy mu rękę w milczeniu, ona krzyż nakreśliła na spokojnych dłoniach naszych i wkrótce skonała. Tak została zaręczona z Mickiewiczem. Przyjęłam jako wolę Boga tę nową a tak niespodziewaną dla siebie przyszłość i uważałam odtąd związek mój z Adamiem, jako święty dla siebie obowiązek...”

... I ja się Zosi zapiszę w sztabuch, że do jej nożek ja sam buch...

Kim był ten inny, nieczuły wielbiciel panny Zosi? Prze nieśmy się myślą do Paryża roku 1854.

Właśnie panna Zosia, po nauce u warszawskiego Lessera, kształci dalej swe talenty u znakomitości paryskiej — Ary Schaeffera. Mieszka naturalnie przy rodzinie — Celine z Szymanowskich Mickiewiczowej. Chociaż panna Zosia żywiła do wieszczą, według jej własnych słów, kult niemal religijny, jednak sama towarzyszyła, panosząca się w domu Mickiewiczów, mocno nie przypadła do serca młodej malarki. Zwłaszcza na pewną Litwinke — Ksawerę Dajbłównę patrzyła panna Zosia krzywym okiem. Natomiast żywym przywiązaniem darzyła najstarszą siostrzenicę — Marynię, która opiekując się serdecznie pielęgnuje również z poświęceniem chorą siostrę i prowadzi zarządzane gospodarstwo w domu szwagra. A oto tak w swoim pamiętniku opisuje fakt tajemniczych „zaręczyn” z wielkim Adamiem.

„Celina przeczynała swój koniec, bo często mówiła do mnie, iż teraz umrze spokojnie, gdyż wie, że ja jej nie opuszczę. Gdy nadeszły ostatnie chwile, było nas przy niej troje: Adam ja i służąca. Gdy raz ja z Adamiem staliśmy nad nią, ona straciwszy mowę, skinięciem ręki przywołałszy mnie i Adama, wskazała gestem, żebyśmy sobie ręce podali. A gdy nieruchoma ze wzruszenia stałam, nie podnosząc ręki, Adam rzekł: To ostatnia wola umierającej. Podaliśmy mu rękę w milczeniu, ona krzyż nakreśliła na spokojnych dłoniach naszych i wkrótce skonała. Tak została zaręczona z Mickiewiczem. Przyjęłam jako wolę Boga tę nową a tak niespodziewaną dla siebie przyszłość i uważałam odtąd związek mój z Adamiem, jako święty dla siebie obowiązek...”

Temu ustępowi pamiętnika nadaje Zofia znamienity tytuł: Opis zaręczyn moich z Adamiem dla wiadomości rodziny mojej i śladu w przyszłości.

Zupełnie inaczej zapatruje się na tę sprawę niechętny młodej ciotki siostrzeniec Władysław w swej książce pt. „Moja Matka”.

żeńskie życie państwa Lenartowiczów właśnie pod znakiem całej plejady chorób, które autor „Lirenki” z lubością zwyki wyliczać. A więc pani Lenartowiczowa pielęgnowała z anielską cierpliwością te nigdy niekończące się ataki kamieni żółciowych, wspomnianego chronicznego „bronchitis” tudzież „purgii”. Oprócz tego musiała biedaczka, mimo że zdrowie jej nie zaliczało się do nadzwyczajnych, zarabiać, według umowy przedmałżeńskiej, „na chleb codzienny. Kopiowała więc dzieła mistrzów w zimnych nieopalananych galeriach, rzeźbiła sama w glinie i uczyła tej sztuki męża.

Mimo zapewnień w licznych listach do przyjaciół w kraju nie zdzierzył jakoś autor Lirenki w ascezie, gdyż w dwa lata po ślubie przyszedł na świat synek — Jasio. Niestety, po roku umiera dzieciątko a zrozpaczony ojciec pisze synkowi takie prześlizne epistachium:

Leśno roczek przebywszy rozstał się z nami,  
Ty w niebie, a my wkoło patrzyłmy ze łzami,  
Czy nie zobaczymy, czy z jakiegoś kąta  
Nie wyjrzy do nas liczo naszego dzieciątka,  
Czy ojca nie zawoła, k'matec się nie skłoni —  
Kwiatku niebieski, prędko uschłes w naszej dłoni...

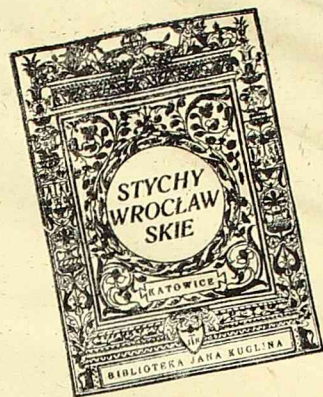
W roku 1870 Zofia wybiera się w podróż w Poznańskie, by zdobyć zamówienia na portrety i prace rzeźbiarskie męża. W gościnnym domu Sewerynowstwa Mielżyńskich w Miłosławiu opuszczają ją jednak siły i umiera dnia 8 lipca.

Rozpaczył Lenartowicza nie na prostu granic. Teraz dopiero zrozumiał autor „Kaliny”, jak bardzo droga jego sercu była ta, którą przed dziesięć laty zaślubił z tyłoma zastrzeżeniami.

„Zona moja najukochańsza, mój świat cały, moje jedyne szczęście, które jak bóstwo kochałem — pisze osamotniony „lirnik” do przyjaciół. Kiedy po dwóch latach przyjaźni — dawnych czasów — Tekla Zmor ska ofiaruje mu swoją rękę — odmawia jej stanowczo. Tak samo ignoruje miłość płomienną Włoszki Adelajdy Visconti, bo „wszystko co miałem najdroższego przykrył szary kamień w Miłosławiu”.

Jaka szkoda, że tych miłosnych słów nie mogła usłyszeć biedna Zofia z pewnością wolałaby je od owego „bronchitis” i nieszczęsnej „purgii”!

## Na półce z książkami



„STYCHY WROCLAWSKIE”

Artysta typograf Jan z Bogumił na Kuglin wzbogacił bibliofilstwo polskie o nowe dzieło.

Są to: Strychy wrocławskie, czyli wieszczę wrocławskie z 17-tego wieku, które — po raz pierwszy ze starych druków wydobył Aleksander Rombowski, historyk i archiwista — zaś część tychże: „z oryginałów odpisał, wydanie do druku przysposobił, spisem rzeczy zaopatrzył a troskę o wydawnictwo podjął Julian Lewański, adiunkt Uniwersytetu Wrocławskiego”.

Strychy te „wydał z okazji Wystawy Ziem Odzyskanych we Wrocławiu 1948 roku, składał i tłoczył ja ko dziesiąty (tom swej Biblioteki Jan z Bogumił Kuglin. Odbito w drukarni Jana Eichborna w Katowicach, z zasobów czcionkowych, nabytych w drukarni Kornów we Wrocławiu, w nakładzie stu dwudziestu egzemplarzy niesprzedanych, przeznaczonych dla przyjaciół typografa i szermierzy polskości Ziem Odzyskanych”.

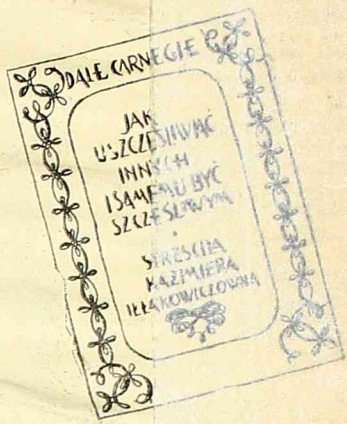
Strychy należą do pięknej serii bibliofilskich wydawnictw J. Kuglina, znanego artysty typografa już z okresu międzywojennego, z którego słynnej oficyny wyszło kilka bibliofilskich i typograficznych cacek i małych dzieł sztuki typograficznej.

Julianowi Lewańskiemu i Aleksanderowi Rombowskiemu należy się uznanie za trud wydobywania z archiwalnych i bibliotecznych pyłków zapomnianych wierszopisów wrocławskich i opracowanie ich utworów, oraz wzbogacenie materiałów, o polskości naszego miasta, jak piszą w słowie wstępnym AD LECTOREM:

„Powoli z zabytków architektury, z pamiętników, ze starych druków, odsłaniamy prawdę o polskiej prze-

szłości Wrocławia. Drukowane tu wiersze, plody i doskonałego i miernego pióra, związane są z miastem, niektóre dość luźno, bądź swobodnym powstaniem, bądź osobą autora, bądź tematem. Obejmują setkę lat, wiek 17-ty, tyżące spraw zwykłych, codziennej troski.

Wielka szkoda, że Strychy wrocławskie wydano w tak małej ilości egzemplarzy i to tylko dla wybranych.



DALE CARNAGIE

„JAK USZCZĘŚLIWIĆ INNYCH I SAMEMU BYĆ SZCZĘŚLIWYM” STRĘŚCILA KAZIMIERA IŁAKOWICZOWA.

ALBERTINUM, KSIĘGARNIA SW. WOJCIECHA, POZNAŃ — WARSZAWA — LUBLIN.

Książka Amerykaina — Dale Carnegie, która pod tym przydługim i nieco skomplikowanym tytułem ukazała się w roku 1936 w Stanach Zjednoczonych, zdobyła sobie wielkie powodzenie u amerykańskiej publiczności. Obecnie w streszczeniu przyswoić ją czytelnikom polskim znana poetyka Kazimiera Iłakowiczówna, która niedawno opieczętowała na stole w Poznaniu. Książeczka ta zawiera szereg nader obciążających wskazówek, które mają doprowadzić człowieka do osiągnięcia na przykład takich rezultatów jak powiększenie populacji ludzkiej.

Dobre rady amerykańskiego pisarza podane z dużą dozą humoru i ciepłą wioną zdrowego rozsądku, czytelnik polski czyta łatwo i z przyjemnością. Zwłaszcza na specjalną uwagę zasługują jeden z końcowych rozdziałów „zastawiany „O szczęściu i nieszczęściu małżeńskim”.

Zasady, jakie stosowała w życiu Anna Maria małżonka znanego męża stanu ubiegłego stulecia — Benjaminia Franklin, mogą się i dzisiaj przydać młodej czytelniczce.

Całość — nieszkodliwa lektura na deszczowe popołudnie. (ha)

## Flirt z nauką

Miroslaw Kowalewski

# Najdalsza podróż

— Czy pani pamięta, panno Izo, że jest mi pani coś dłużna?

— Ja? Doprawdy? Ile?

— Nie, nie myślę o takich długach. Chodzi mi o pewną wycieczkę, którą mi pani obiecała. Wycieczkę w bezmiar wszechświata.

— Przecież podejmowaliśmy takie wycieczki. Pamiętam: najprzód słońce i jego najbliższa okolica. Potem dalsza. Jak mi pan wtedy mówił, miliardy słońc, podobnych do naszego, tworzą pewne ugrupowanie, które kiedyś zwiedzaliśmy.

— Ugrupowanie, zwane Wielką Galaktyką. A teraz kolej zapuścić się dalej poza nią. Ostrzegam jednak: droga jest niesłychanie ciekawa, lecz nieutarta. Będziemy się potykać, może pobłądzimy. Większość z tego, co pani opowie, to są śmiały, pociągające hipotezy ale lękałbym się podawać ich pani jako bezwzględnie prawdziwe.

— Lubię to pogranicze prawdy i fantazji.

— To dziedzina poezji, chociaż nieraz przypuszczam, że twórcy współczesnych teorii astronomicznych muszą być trochę poetami. Na wiasem zauważę, że w najwyższych regionach twórczości naukowej astronomia, fizyka czy matematyka polot twórczy, natchnienie grają niemięjszą rolę, niż u poetów.

No, ale wyruszymy w podróż. Opuściliśmy nasz kontynent kosmicz-

ny. Galaktykę zostawiamy otaczającą ją tzw. gromady gwiazdne i dajemy się nieść promieniowi światła. Wewnątrz układu słonecznego czas podróży liczyliśmy na minuty i godziny, wewnątrz Galaktyki szło o lata i ich tysiące. Teraz zaczynamy liczyć na miliony. Najbliższe mgławice spotykamy w odległości nie całego miliona lat światła.

— A najdalsze?

— Nie potrafię tego powiedzieć. Tak daleko, jak sięga nasz wzrok, wzmacniony potęgą teleskopów, wszędzie widzimy rozsiane w przestrzeni mgławice. Dotychczas człowiek wysondował przestrzeń na głębokość 150 milionów lat światła i mu śmiały się trzymać tej „skromnej” granicy. Mgławice, które na tym ogromnym obszarze dostrzegamy, są to w zasadzie ugrupowania, przypominające naszą Galaktykę, zawierają przeto miliardy gwiazd — miliardy słońc. Gdy zaczęto badać bliżej owe mgławice pozagalaktyczne, zauważono niesłychanie ważne z punktu widzenia teoretycznego zjawisko: są one obdarzone ruchem i wszystkie oddalają się od nas. Im dalsze mgławice, tym szybciej pędzą przed siebie, osiągając fantastyczne szybkości, dochodzące do blisko jednej dziesiątej szybkości światła.

— Cóż je tak pędzi? I co to wszystko znaczy?

— Co je pędzi? Pamięta pani ze szkoły prawo powszechnego ciężenia

Newtona? Otóż Newton obserwował tylko zjawiska na ziemi i w najbliższym jej sąsiedztwie, gdzie rzeczywistość prawo jego jest słuszna. Na obrznych odległościach zawodzi ono wszakże i Einstein uzupełnił je, dowodząc, że prawo powszechnego ciężenia w przestrzeniach międzymgławicowych zmienia się w prawo powszechnego odpychania. I pyta pani dalej, co to wszystko znaczy? To znaczy, że nasz cały wszechświat rozpręża się, powiększa się nieustannie. Tempo tego rozprężania nie jest wcale małe. Jeżeli wierzyć obliczeniom, to kiedy na ziemi tworzyły się pierwsze formacje geologiczne, promień wszechświata był dwa razy mniejszy, niż obecnie.

— A co było jeszcze dawniej?

— Możemy przypuszczać, że na początku była przestrzeń, wypełniona równomiernie protonami i elektronami. Z tego — poprzez pewne lokalne zagęszczenia i zaburzenia poczęły formować się wszechświat, który wówczas miał zapewne kilka możliwych dróg ewolucyjnych przed sobą. Traf, przypadek sprawił, że przypadła mu w udziale droga rozprężania się.

— I teraz to wszystko powiększa się, mknie, pędzi w przestrzeń...

— W przestrzeń? Hm... ja bym inaczej powiedział. Oddalające się od nas mgławice mkną razem z przestrzenią.

— Jak to? Nie rozumiem.

— Mnie się wprawdzie zdaje, że to rozumiem, ale wyobrazić sobie tych spraw nie potrafię. Rzecz w tym, że człowiek może pojąć tylko trzy wymiary, a wszechświat jest zbudowany w wielu wymiarach. Otóż przestrzeń, w której jesteśmy umiejscowieni, jest zakrzywiona w czwartym wymiarze. Ba, nie tylko zakrzywiona — zamknięta. I w tym czwartym wymiarze rozpręża się. Przechodzi się rozpręża, a więc wszystko, co w niej umiejscowione, od dala się od siebie. Przechodzącymy te zjawiska na trzy wymiary i widzimy balonik, malowany w groszki. Gdy będziemy nadymać balonik, a więc rozprężać w trójwymiarowej przestrzeni, groszki będą się od siebie oddalać. Podobnie jest z mgławicami. Oddalają się one od nas, my od nich. Wszechświat się powiększa, ale nie jest to zwykła ucieszka, lecz skutek rozprężającej się przestrzeni.

— Ale wie pan — ta przestrzeń, zamknięta w czwartym wymiarze — nie, to coś niecodziennego.

— Zeby choć trochę to wyjaśnić, dodam, że promień światła, biegnący prosto przed siebie w zakrzywionej i zamkniętej przestrzeni powróci kiedyś do punktu wyjściowego. Tak jak wędrowiec na kuli ziemskiej, którego droga jest prosta na płaszczyźnie, lecz zakrzywiona w trzecim wymiarze — tak i ten promień, idący prosto w trzech wymiarach, zakręci w czwartym.

— Wobec tego — jeśli dobrze rozumiem pana — przez dostatecznie silny teleskop powinniśmy dojrzeć na szarym niebie „od tyłu”?

(Dalszy ciąg na str. 4-6)

# Przyjaciółki

Z MOIM naczelnikiem Kulparkowskim żyliśmy dawniej dość dobrze. Ja z moich obowiązków kariera wywiązywałem się bez zarzutu; on jako naczelnik również zachowywał się przyzwoicie — nie było powodów do niezadowolenia z żadnej strony.

Nasze wzajemne stosunki zaczęły się psuć dopiero od czasu, gdy Kulparkowski sprowadził się do naszej kamienicy. Fakt ten sam w sobie nie zapowiadał jeszcze jakichkolwiek groźnych następstw — tylu ludzi mieszka we wspólnych kamienicach i żadne tragedie z tego nie wynikają.

Wreszcie któregoś dnia powiedział mi, że musi sprzedać dywan.

Sprzedaliśmy. Zona kupiła nylony, pantofle z jakiejś fantastycznie kołowej skóry i nową suknię. Wieczorem ubrała się w to wszystko i poszła do Kulparkowskiej.

Wróciła rozpromieniona. Kulparkowska podobno przez dwie minuty nie mogła wymówić słowa.

Na drugi dzień Kulparkowski polecił buchalterowi przeprowadzić u mnie kontrolę kasy. Sam przy tym a systemat. Zgadzało się co do groszka. Spojrzał na mnie spod oka i nie odzywał się już aż do trzeciej.

W domu rozradowana. Zona powiedziała mi, że Kulparkowska rozchorowała się. Zaczęła się ludzi, że wygraliśmy ostatecznie.

Radość była jednak przedwczesna. Po tygodniu Kulparkowska wyzdrowiała nagle i przyjechała do nas w nowym palcie. Mojej żonie zrobiło się słabo, musiała wyjść do kuchni i zająć kropli sercowych.

Kulparkowska popadła rozkosznie przez cały wieczór.

Moja żona zmieniła się nie do poznania. Nie jadła, odzywała się nie wychodziła na miasto. Po zakupy musiałem chodzić ja. W domu zapanował grobowy nastrój.

Sprzedawać już nie było czego. Któregoś jednak dnia przypomniałem sobie, że mój kolega szkolny Kar-

deś ma gdzieś na drugim końcu miasta zakład krawiecki. Przeszedł mi do głowy pewien pomysł. Odszukałem Kardasia i zaproponowałem mu.

Po sutej i gęsto zakrapianej kolacji, zgodził się wypożyczyć mojej żonie na kilkudniowe okresy, wykonywa- ne przez siebie futra.

Zona poszła do niego następnego dnia i wróciła w fokowym futrze. Wieczorem zmusiła mnie, bym poszedł z nią do Kulparkowskiej.

Triumf był całkowity. Kulparkowska zemdleła i trzeba ją było przez dziesięć minut cucić. Kulparkowski usiłował być uprzejmy, trzęsły mu się jednak ręce i broda. Moja żona szczęśliwie jako ptaszek, oczy jej odzyskały dawny blask.

Nazajutrz miałem dwugodzinną rewizję kasy. Kulparkowski sam trzęsącymi się palcami liczył pieniądze. O trzeciej nie podał mi w ogóle ręki.

Następnego dnia z samego rana wziął zaliczkę na trzymiesięczne pobory i wyszedł na miasto. Domyśliłem się, co się święci, byłem jednak zupełnie spokojny. By zmiażdżyć ostatnie Kulparkowskich, pojechałem z żoną zaraz po obiedzie do Kardasia i wybrałszy najdroższą grono stajową narzute.

Wieczorem, gdy Kulparkowska zadzwoniła do naszych drzwi, żona zapaliła światło w przedpokoju, należała niedbale gronostaje i otworzyła.

Kulparkowska, otulona w futro, wsunęła się z uśmiechem do przedpokoju. Otworzyła usta, by coś powiedzieć, spojrzawszy jednak na żonę, zatrzępotała rękami jak zraniony ptak, i runęła na podłogę.

W tydzień potem Kulparkowscy w prowadzili się z naszej kamienicy.

Ja zaś szukam nowej posady, gdyż Kulparkowski sztykuje mnie w biurze tak, że nie mogę dłużej wytrzymać.



Ale my — niestety — byliśmy obaj żonaci. I — niestety — nasze żony zostały w krótkim czasie serdecznie przyjaciółkami.

Jest, znacie choć trochę duszę kobiecą, wiecie niezawodnie, co jest na większą zgryzotą niewiasty, posiadającej przyjaciółkę. To, że owa przyjaciółka jest lepiej ubrana. Wiedząc zaś to, domyślicie się już chyba, jakie były skutki przyjaźni mojej żony z naczelniczką Kulparkowską.

Zaczęło się od jakiegoś modnego kapelusza Kulparkowskiej. Moja żona traciła apetyt i humor, dopóki nie kupiła sobie kapelusza droższego i elegantszego. Przez kilka dni triumfowała. Przez ten czas Kulparkowska chodziła jak struta. Wkrótce jednak zaprezentowała mej żonie nowy nabytek: sztywne zakopiańskie kapce. By przywrócić żonie apetyt musiałem wziąć zaliczkę i kupić jej torebkę z krokodylowej skóry.

Kulparkowska cierpiała przez tydzień, po czym odparowała ciós: — uszyła sobie modną suknię do połowy łydek.

Moja żona męczyła się w milczeniu przez dwa dni, a potem zaproponowała, byśmy sprzedali radio. Niedawno je wprawdzie kupiliśmy, ale cóż było robić? Zona kupiła za nie — welniany komplet sportowy.

Oczywiście przez cały ten czas obie panie żyły z sobą w najserdeczniejszej przyjaźni i ta, która chwiliwo — triumfowała, odwiedzała drugą po kilka razy dziennie. Natomiast ja i Kulparkowską zaczęliśmy spoglądać na siebie społem. Zauważyłem, że przestał on palić „Zefiry“ i przerzucił się na „Triumfy“. Ja zaś nie kazałem już sobie przynosić drugich śniadań z pobliskiej pasztecziarni.

Welniany komplet uratował samopoczucie żony do końca miesiąca. Pierwszego spała ciós: Kulparkowska sprawiła sobie lisa.

Moja żona przestała w ogóle jeść. Chudła w oczach. Do rana przewracała się na łóżku, nie mogąc zasnąć.

## Najdalsza podróż

(Dokończenie ze str. 3-cj)

— Tak sądzono. Ale na przeszkodzie stoi owo rozprężanie się przestrzeni. To jakby mucha szła po nad muchowarę baloniku. Mucha idzie, ale balonik rozszerza się przed jej. To samo z promieniem światła. W obecnej chwili nie nadąży już on za tempem rozprężania się przestrzeni.

— I nie zobaczę siebie przez teleskop?

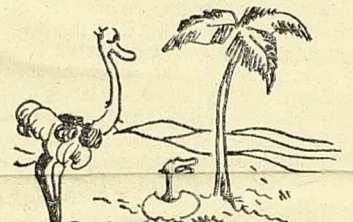
— Siebie w żadnym wypadku nie ujrzałaby pani, bo gdybyśmy nawet mogli dojrzeć naszą Galaktykę „od tyłu“ — to przecież widzielibyśmy ją taką jaką była przed setkami milionów lat — przed tyłoma laty, ile ich zużyłby promień świetlny na okrażenie przestrzeni. Ale, jak mówię, jest to już teraz niemożliwe. A co do pani, to może pani siebie ujrzeć, owszem, ale — w zwierciadło.

— Dziękuję. O tym wiedziałam i bez astronomii.

nie spała, nie wychodziła na miasto. Po zakupy musiałem chodzić ja. W domu zapanował grobowy nastrój.

Sprzedawać już nie było czego. Któregoś jednak dnia przypomniałem sobie, że mój kolega szkolny Kar-

## Śmiejemy się



Mnie się jednak wewnątrz w jajku lepiej podobało...

### Humor czeski

Bogaty Szkot przybył z małżonką w odwiedziny do Pregi. Ponieważ miał do załatwienia pewną ważną sprawę z dawnym znajomym czeskim, więc jego żona miała przez ten czas zwiędzieć miasto. Postanowili, że spotkają się o godzinie 17-tej w pewnej kawiarni.

Minęła 17.30 i 18-ta, 18.30 i 19-ta a małżonki ani widać. Zmartwiony Szkot zaczął zdradzać poważny niepokój, nie wiedząc, co począć, gdzie szukać żony. Aż wreszcie jego praski przyjaciel wpadł na pomysł:

— Wiesz co — powiedział, — zatelefonuj po prostu do waszego hotelu, możliwe, że twoja pani już tam jest. Będzie cię to kosztowało zaledwie 2 korony.

Zamyślił się poważnie Szkot, otarł pot z czoła i kategorycznie oświadczył:

— No, tak bardzo się znowu o nią nie troszczę...

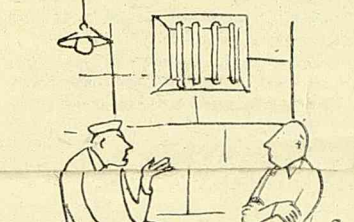
Kobieta potrafi powiedzieć „tak“ dwójakim sposobem: albo słówkiem „tak“, albo słówkiem... „nie“.

Młody malarz pokazywał znajomej paniencie swój najnowszy obraz.

— Przepiękny! — zawołała z uniesieniem panna — tylko jeden zrobiłbym zarzut: wydaje mi się, że tego człowieka z tyłu mógłby ktoś wziąć za konia — chyba, żeby to naprawdę był koń???

Przyszedł uczeń ze szkoły z półrocznym świadectwem. Nie było pięknie, to prawda, ale na gorszą pozycję stanęła w nim dwójka z obyczajów. Rozłościła się matka i krzyknęła:

— Ze też ty się nie wstydzisz, ty bezczelny smarkaczu! Jak możesz być taką niesforną? Patrz, weź sobie przykład z tatusia: przed tygodniem puścił go za dobre zachowanie o cały rok wcześniej z kryminalu!



Już od dziecka prześladował mnie pech, nigdy nie udało mi się daleko uciec.

— Wiesz co — powiedział, — zatelefonuj po prostu do waszego hotelu, możliwe, że twoja pani już tam jest. Będzie cię to kosztowało zaledwie 2 korony.

Zamyślił się poważnie Szkot, otarł pot z czoła i kategorycznie oświadczył:

— No, tak bardzo się znowu o nią nie troszczę...

Kobieta potrafi powiedzieć „tak“ dwójakim sposobem: albo słówkiem „tak“, albo słówkiem... „nie“.

Młody malarz pokazywał znajomej paniencie swój najnowszy obraz.

— Przepiękny! — zawołała z uniesieniem panna — tylko jeden zrobiłbym zarzut: wydaje mi się, że tego człowieka z tyłu mógłby ktoś wziąć za konia — chyba, żeby to naprawdę był koń???

Przyszedł uczeń ze szkoły z półrocznym świadectwem. Nie było pięknie, to prawda, ale na gorszą pozycję stanęła w nim dwójka z obyczajów. Rozłościła się matka i krzyknęła:

— Ze też ty się nie wstydzisz, ty bezczelny smarkaczu! Jak możesz być taką niesforną? Patrz, weź sobie przykład z tatusia: przed tygodniem puścił go za dobre zachowanie o cały rok wcześniej z kryminalu!

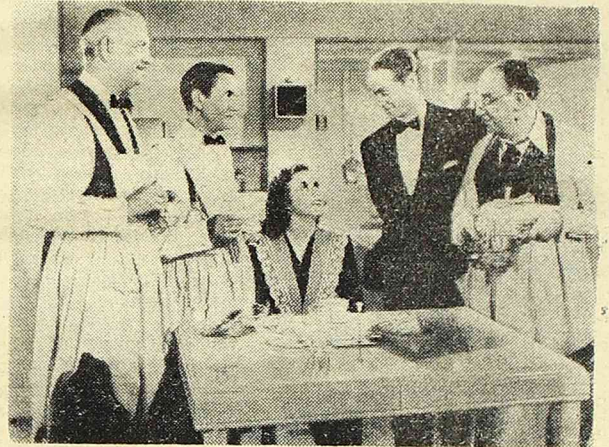
— Ze też ty się nie wstydzisz, ty bezczelny smarkaczu! Jak możesz być taką niesforną? Patrz, weź sobie przykład z tatusia: przed tygodniem puścił go za dobre zachowanie o cały rok wcześniej z kryminalu!

— Ze też ty się nie wstydzisz, ty bezczelny smarkaczu! Jak możesz być taką niesforną? Patrz, weź sobie przykład z tatusia: przed tygodniem puścił go za dobre zachowanie o cały rok wcześniej z kryminalu!

## FILMY TYGODNIA



„ZAKAZANE PIOSENKI“ — FILM PRODUKCJI POLSKIEJ



„SIOSTRA LOKAJA“ — FILM PRODUKCJI AMERYKAŃSKIEJ



„ZIELONE LATA“ — FILM PRODUKCJI AMERYKAŃSKIEJ

## Na srebrnym ekranie

### „Siostra lokaja“

Banalny scenariusz, a mimo to dobre chwytły reżyserskie — doprowadzają w dół w zwiędzia na początku seansu do częstych wybuchów śmiechu. Można zachwycić się grą Deanny Durbin (Anna), może podobać się ciekawa twarz Franchot Tona (Charles), jak też może przyciągać wzrok atletyczna postać i dobra mimika Pat O'Briena (Martin) — niemniej jednak oglądanie przez 10 minut na pierwszym planie zamglonych oczu Anny, przez 10 minut słuchanie jej śpiewu w rzekomo „rosyjskim“ lokalu, w oczekiwaniu na happy-end, który wyczuwa się od początku seansu — oto zasadnicze mankamenty filmu.

Wykwintna kuchnia, przepych, bogate zastawy, eleganckie lokale, strojne damy, to prócz happy-end'u także nieodłączne rekwizyty każdego amerykańskiego filmu.

Słynny kompozytor Charles, znudzony uwielbieniem młodych śpiewaczek, postanawia uciec od nich, mając nawet zamiar odwołać zapowiedziany występ. Anna, po ukończeniu szkoły śpiewu, aby poznać kompozytora, który może ułatwić jej osiągnięcie kariery śpiewaczki, przyjeżdża do brata Martina... lokaja Charlesa (!)

Do zwrócenia na siebie uwagi kompozytora dąży przez podbijanie serc wszystkich zamieszkuje. Zamiar udaje się całkowicie.

Nadprogramem i zakończeniem filmu jest serdeczny pocałunek bohaterów przy gorącym aplauzie publiczności.

### „Zielone lata“

„Zielone Lata“ to realizacja filmowa powieści A. J. Cronina pod tym samym tytułem, znanego autora „Cytadeli“ i „Gwiazdy patrzą na nas“.

Młody, osierocony przez matkę Robert Shannon wychowuje się w domu swego dziadka, gdzie panuje atmosfera drobno mieszczańskiego skąpstwa, religijnego zacietrzewienia i ograniczonych pojęć.

Jedynego przyjaciela znajduje tylko w starym, trochę zdziwaczalym pradziadku Aleksandrze Gow, którego rodzina wyrzuciła poza nawias swojego współżycia.

Uwagę widza przez cały czas akcji przyciągają dwie centralne postacie: Aleksandra Gow, którego z wielką dynamiką, lecz unikając przesady odtworzył Charles Coburn i Roberta Shannon (w dzieciństwie) we wzruszająco prostej interpretacji małego Dean Stockwella.

Robert Shannon w wieku młodzieńcym grany przez Toma Drake'a sprawia nam zawód. Jest o wiele starszy od swego małego kolegi.

Inne role wypadły poprawnie. Na „Zielonych Latach“ odgrywa się psychologia. Jest tylko jeden motyw denerwujący i oto mamy pretensję do filmu Polskiego. Dlaczego na jasnych obrazach daje białe napisy, które tak się zlewają z tłem, że ich wcale odczytać nie można?

Przecież do kina idziemy się rozzerwać, a nie na umeczenie naszych i tak w większości słabych oczu.

I jeszcze jedna uwaga. Programy seansów podają, że pierwszy zaczyna się o 15.30. A kiedy o tej godzinie zebrana publiczność niecierpliwi się, dlaczego jej nie wpuszczają na salę, okazuje się, że od kwadransa idzie Kronika Filmowa! Czy w interesie filmu Polskiego nie leży, żeby obejrzała ją jak największą ilość miłośników X Muzy?

(meb)